

A portrait of a woman with short, wavy, light brown hair and glasses, smiling slightly. She is wearing a dark, textured top and a long, thin necklace with a small gold pendant. The background is dark, with a vertical strip of reddish-brown fabric visible on the right side.

„Tu jestem / zamieszkuję własne życie”

STUDIA I SZKICE
O TWÓRCZOŚCI
ANNY FRAJLICH

pod redakcją

Wojciecha Ligęzy
Jolanty Pasterskiej

„TU JESTEM / ZAMIESZKUJĘ WŁASNE ŻYCIE”

STUDIA I SZKICE O TWÓRCZOŚCI ANNY FRAJLICH

„Tu jestem / zamieszkuję własne życie”

Studia i szkice o twórczości Anny Frajlich

**pod redakcją
Wojciecha Ligęzy
Jolanty Pasterskiej**



Kraków 2018

© Copyright by individual authors, 2018

Redakcja
Barbara Surówka

Recenzent
prof. zw. dr hab. Anna Legeżyńska

Projekt okładki
Paweł Sepielak

Na okładce wykorzystano zdjęcie autorstwa Stefana Szczygła

W publikacji zamieszczono reprodukcje prac
pracowników Wydziału Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego,
które zostały dedykowane Poetce

Publikacja dofinansowana przez Wydział Polonistyki
Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Wydział Filologiczny
Uniwersytetu Rzeszowskiego

ISBN: 978-83-7638-873-1
<https://doi.org/10.12797/9788376388731>

KSIĘGARNIA AKADEMICKA
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel./faks: 012 431-27-43, 012 663-11-67
e-mail: akademicka@akademicka.pl

Księgarnia internetowa:
www.akademicka.pl

Spis treści

Wprowadzenie	9
BEATA DOROSZ	
O Annie Frajlich i jej wierszach (z nagrodą w tle)	15
ZBIGNIEW TRZASKOWSKI	
Poetical Habitus of Anna Frajlich	29
WOJCIECH LIGĘZA	
Wobec upływającego i odzyskiwanego czasu. O twórczości Anny Frajlich.	41
BARBARA CZARNECKA	
Anna Frajlich w odmianach czasu – kim jest, kim bywa poetka. . .	57
JUSTYNA BUDZIK	
Anny Frajlich czas (nie)powtarzalny i nienazywalny.	71
JERZY MADEJSKI	
List, listopad, literatura. Miniatura biograficzna Anny Frajlich. . .	85
AGNIESZKA NĘCKA	
(Nie)dopowiedziana „przejrzystość szkła”. O miniaturach prozatorskich Anny Frajlich.	97
MARIAN KISIEL	
Poetka wygnania. Na marginesie dwóch wierszy Anny Frajlich . . .	109
BOGUSŁAW WRÓBLEWSKI	
My z wieku minionego? Stałość i zmiana w twórczości poetyckiej Anny Frajlich.	121
JÓZEF WRÓBEL	
Polska Anny Frajlich z wygnańczej perspektywy	135
ALICE-CATHERINE CARLS	
Wychodząc poza życie. Upamiętnianie Holocaustu w poezji Anny Frajlich.	149

SŁAWOMIR JACEK ŻUREK

- Poezja Anny Frajlich wobec dziedzictwa kulturowego judaizmu.
O Wierszach izraelskich 167

AGNIESZKA ŻMUDA

- Portret wygnanej – Polki i Żydówki w poezji Anny Frajlich. 177

ANNA FIEDEN-KUŁAK

- Milczenie w poezji Anny Frajlich 187

AGATA PALIWODA

- „Był tutaj”. *O Tryptyku żałobnym* Anny Frajlich. 199

JOANNA BIEREJSZYK-KUBIAK

- Miasto a mit. Poezja Anny Frajlich wobec zagadnień
 mitografizmu. 209

KATARZYNA NIESPOREK

- Miejsce na ziemi: Nowy Jork. *O poezji Anny Frajlich* 219

KAZIMIERZ ADAMCZYK

- Nowojorska przystań Anny Frajlich 235

EWA BARTOS

- Tropy cielesności w poezji Anny Frajlich. 249

EWA GÓRECKA

- „Ciemne korytarze”. Serce jako centrum ciała w poezji
 Anny Frajlich. 265

ALICJA JAKUBOWSKA-OŻÓG

- „Między harmonią a chaosem”. Obrazy przyrody w wierszach
 Anny Frajlich jako język diagnozowania świata 275

ARKADIUSZ LUBOŃ

- Aklimatyzacja poezji. Polsko-amerykańska antologia wierszy
 Anny Frajlich *Between Dawn and the Wind* 287

MARCIN WYREMBELSKI

- Ocean między nami* – wiersze Anny Frajlich w przekładzie
 na język włoski 301

EWA KOŁODZIEJCZYK

- Amerykańskie laboratorium Anny Frajlich 311

JANUSZ PASTERSKI

- „Ten co ocalił”. Miłosz Anny Frajlich. 321

RAFAŁ MOCZKODAN

Anna Frajlich – krytyk literacki. Notatki do portretu 337

JOLANTA PASTERKA

Obraz Kirgistanu w dzienniku podróży *Dach Świata jeszcze raz* .. 359

ANNA WAL

Wygnańcy 1968 roku w świetle listów Felicji Bromberg,
Anny Frajlich, Władysława Zająca 373

JAN WOLSKI

„Droga Pani Aniu”. Debiut książkowy, tajniki typografii
i serdeczna przyjaźń w świetle korespondencji
Anny Frajlich-Zając ze Stanisławem Gliwą 385

JACEK HAJDUK

Rzym rosyjskich symbolistów. Wokół książki Anny Frajlich
The Legacy of Ancient Rome in the Russian Silver Age..... 401

RONALD MEYER

Anna Frajlich's Studies of Russian Symbolism: The Case
of Valery Bryusov 411

Noty o Autorach 415

RAFAŁ MOCZKODAN

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Anna Frajlich – krytyk literacki

Notatki do portretu

Dzieląc się z czytelnikami wrażeniami z lektury, Anna Frajlich często wyraźnie podkreśla swoje literaturoznawcze wykształcenie. Widoczne jest to z jednej strony w doborze tekstów poddawanych krytycznemu oglądowi, z drugiej w sposobie prezentacji recenzowanych dzieł. Wśród jej lektur znajdują się powieści i tomy poezji, ale tym, co ją szczególnie interesuje, są opracowania biograficzne, zbiory korespondencji, monografie historycznoliterackie, wybory szkiców itp. Jak sama deklaruje, lubi czytać „dokumenty, pamiętniki, eseje”¹, choć, jak przyznaje:

Nie wiem, co sprawia, że w pewnych okresach tzw. literatura autentyczna – pamiętniki, dzienniki i listy, czyli teksty pisane często bez zamiaru publikacji, nagle stają się przedmiotem fascynacji wydawców, czytelników, krytyków, biją rekordy sprzedaży².

Odpowiedź na to pytanie podsuwa lektura jej recenzji i szkiców. Na ich podstawie można wskazać, że podstawową wartością, stanowiącą kryterium oceny dzieła, jaką Anna Frajlich ceni sobie w literaturze pięknej, naukowej i popularyzatorskiej, jest prawda. Umożliwienie czytelnikowi zbliżenia się poprzez słowo pisane do prezentowanych w dziele zdarzeń, ludzi i miejsc każdorazowo uzyskuje w krytycznoliterackich tekstach autorki *Łodzią jest i jest przystanią* ocenę pozytywną. I o ile jest to zrozumiałe w odniesieniu do prac badawczych, to Frajlich stosuje tę zasadę także

¹ A. Frajlich, *Columbia. W murach akademii*, „Kurier” 2011, 3 III, s. II.

² Taż, *Listy znalezione w New Haven*, „Przegląd Polski” [dod. „Nowego Dziennika” (Nowy Jork)] 1992, 10 IX, s. 6. Por. t a ż, „Rok myśliwego”, *troski leśniczego*, „Przegląd Polski” [dod. „Nowego Dziennika” (Nowy Jork)] 1990, 13 XII, s. 3.

podczas czytania literatury pięknej. Mówiąc najogólniej, nie interesują jej dzieła wypełnione literacką fikcją (choć i takie trafiają na jej recenzencką półkę). Znacznie chętniej sięga i czyta te, które odnoszą się do konkretnych wydarzeń, opisują określony czas i okoliczności i – tym samym – podlegają procedurom sprawdzającym, poddają się weryfikacji z wykorzystaniem kategorii „prawda – fałsz”³. I nawet jeżeli dany utwór prozatorski jest całkowicie fikcjonalny (Jerzy Kosiński⁴, Róża Nowotarska⁵, Artur Daniel Liskowacki⁶), to Frajlich spogląda na niego, pytając o kategorię prawdopodobieństwa psychologicznego, logikę zdarzeń, konsekwencję artystycznej wizji oraz ukazywania świata przedstawionego itd. Ten wyraźnie analityczny rys krytycznych lektur autorki *Indian Summer* warunkowany jest z pewnością wspomnianym już wykształceniem i wykonywaną pracą zawodową (wykładowca Columbia University). Co istotne, uważne przyjrzenie się jej tekstom pozwala stwierdzić, że tych sygnałów i powiązań jest w omawianym dorobku więcej.

Anna Frajlich po niektóre pozycje sięga „z polonistycznego nawyku”⁷, inne czekają na swój czas w „stosie nieprzeczytanych książek”⁸. Najczęściej jednak recenzuje pozycje interesujące ją samą (jako polonistkę, jako emigrantkę, jako pisarkę polską) oraz takie, które uznaje za ważne i cenne nie tylko dla niej. Czytając, najczęściej postrzega odbiorcę jako sobie podobnego. Dlatego od czasu do czasu w recenzjach i szkicach wspomina o wartości poznawczej danej pozycji, o konieczności włączenia jej w obowiązkowy zestaw lektur dla studentów i badaczy literatury. Pisząc na przykład o książce Andrzeja Stanisława Kowalczyka *Giedroyc i „Kultura”*⁹, stwier-

³ Mam świadomość, że kategoria „prawdy” jest zjawiskiem tak złożonym, że odwoływanie się do niego bez szczegółowych rozważań definicyjnych musi się wiązać z pewnym uproszczeniem i umownością. Dlatego choć łączę z tą kategorią omawiane w dalszej części szkicu trzy wymiary tekstu, na które najczęściej podczas krytycznej lektury zwraca uwagę Anna Frajlich, to mam świadomość, że takie ujęcie tego tematu jest zaledwie wstępnym rozpoznaniem dużo bardziej złożonego i wielopłaszczyznowego problemu badawczego.

⁴ A. Frajlich, *Randka na ślepo*, „Wiadomości” (Londyn) 1979, nr 33, s. 2 [rec. J. Kosiński, *Blind date*, London 1978].

⁵ Taż, „Wszyscy chcą jakoś żyć...”, „Wiadomości” (Londyn) 1976, nr 10, s. 2 [rec. R. Nowotarska, *Tryptyk wojenny*, Londyn 1974].

⁶ Taż, *Świnie mają wrażliwe serce*, „Przegląd Polski” [dod. „Nowego Dziennika” (Nowy Jork)] 2009, 16 XII, s. 2, 11 [rec. A. D. Liskowacki, *Capcarap*, Szczecin 2008].

⁷ Taż, *Powtórka z Mickiewicza*, „Przegląd Polski” [dod. „Nowego Dziennika” (Nowy Jork)] 2007, 3 VIII, s. 11.

⁸ Taż, *Columbia. W murach akademii*, s. II.

⁹ A.S. Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura”*, Wrocław 1999, *A To Polska Właśnie*.

dza: „[...] książka ta powinna znaleźć się zarówno w domowych bibliotekach, jak i na listach lektury dla studentów współczesnej historii i literatury polskiej”.¹⁰ Recenzując pracę Wojciecha Klasa i Jana Zielińskiego *Kościelscy. Ród. Fundacja, Nagroda*, uznaje, że „Sama książka jest doskonałą lekturą tak samo dla specjalistów przy biurku, jak i dla «zwykłych zjadaczy chleba» – do poduszki”¹¹. Z kolei przy omawianiu pracy Grzegorza Szelwacha *Listy Adama Mickiewicza (lata 1817-1833)*¹² przypomina polonistom pracę Jadwigi Maurer „*Z matki obcej...*” *Szkice o powiązaniach Mickiewicza ze światem Żydów*¹³:

W 1990 roku Jadwiga Maurer, profesor literatury na University of Kansas, napisała fascynującą monografię tego tematu. Krajowi mickiewiczolodzy nie mogli przełknąć tej pigułki tak długo, dopóki mniej więcej tego samego nie powtórzyła Maria Janion. Wówczas już wolno było o tym mówić, bardzo często z pominięciem nazwiska Maurer¹⁴.

To myślenie o czytelniku studencie/badaczu sprawia, że Frajlich często umieszcza w swoich recenzjach uwagi na temat edycji książki, jakości jej wydania, korekty, indeksów, spisów, podpisów pod zdjęciami. Zwraca uwagę na błędy i literówki¹⁵, prostuje nieścisłości¹⁶, uzupełnia wybrane pozycje¹⁷. Należy dodać, że w tych obszarach nie ma dla niej żadnego usprawiedliwienia mogącego wytłumaczyć niedociągnięcia i usterki. Co więcej,

¹⁰ A. Frajlich, „Kultura” – punkt archimedesowy, „Przegląd Polski” [dod. „Nowego Dziennika” (Nowy Jork)] 1999, 10 IX, s. 1.

¹¹ Tamże, *Wieczne życie rodu Kościelskich*, „Akcent” 2012, nr 3, s. 123.

¹² G. Szelwach, *Listy Adama Mickiewicza (lata 1817-1833)*, New York 2006.

¹³ J. Maurer, „*Z matki obcej...*” *Szkice o powiązaniach Mickiewicza ze światem Żydów*, Londyn 1990. Praca Maurer została przez Frajlich zrecenzowana osobno – zob. omówienie w dalszej części tekstu.

¹⁴ A. Frajlich, *Powtórka z Mickiewicza*, s. 11.

¹⁵ „Co trudniej wybaczyć, to niestaranne opracowanie edytorskie, przeinaczanie słów powodujące przeinaczanie sensów, np. «są» zamiast «się», stopy «rozbite» zamiast (chyba) «wbite»” (A. Frajlich, *tamże*).

¹⁶ „Do jednego z podpisów na str. 213 zakradł się drobny błąd, Zbigniew Brzeziński nie był profesorem University of Columbia, tylko Columbia University” (A. Frajlich, „Kultura” – punkt archimedesowy, s. 1).

¹⁷ „Indeks nazwisk – jak zwykle – pomaga w lokalizacji autorów i ich wypowiedzi (przy następnym wydaniu do nazwiska Barbary Toporskiej dodać należy s. 130).” (A. Frajlich, *Wieczne życie rodu Kościelskich*, s. 123).

w tych momentach gotowa jest zmieniać ton swoich wypowiedzi, które z reguły wyważone i stonowane, stają się naraz zjadliwe i uszczypliwe.

Recenzję *Szkiców o literaturze emigracyjnej* Marii Danilewicz Zielińskiej¹⁸ otwiera taki oto *passus*, w którym Frajlich odnosi się do pracy, jaką w wydanie tej książki włożyło Wydawnictwo Ossolineum:

W nocy – *Od wydawcy* [...] czytamy: „Ponadto wydanie nasze za przyzwoleniem Autorki jest nieco uwspółcześnione pod względem redakcyjnym oraz opatrzone zostało autorskimi poprawkami, niwelującymi drobne niedoskonałości pierwodruku książkowego”. Nie wiem, jakie są te wspomniane tutaj drobne poprawki. Trudno czytać dwie identyczne książki jednocześnie. Niemniej jednak, ile razy znalazłam w wydaniu Ossolineum literówkę, sięgałam do oryginalnego wydania Instytutu Literackiego, gdzie odnajdywałam do [sic!] samo słowo, w tym samym miejscu, napisane poprawnie. Co zresztą nie dziwi, Instytut Literacki zatrudnia mniej pracowników niż Ossolineum, a mniejsza liczba pracowników pociąga za sobą mniejszą ilość pomyłek¹⁹.

Z kolei kończąc recenzję korespondencji Sławomira Mrożka i Wojciecha Skalmowskiego, która ukazała się w Wydawnictwie Literackim²⁰, pisze:

W stopce redakcyjnej wymieniono ośmiu korektorów, plus specjalną osobę odpowiedzialną za przypisy i nagle w przypisie na str. 143 w zwrocie „świadectwo ubóstwa (umysłowego)” wyraz „ubóstwo” napisany jest przez dwa „u”. Darowałabym niejedną literówkę, ale taki błąd w słowie pochodzącym od słowa „bóg” jest „świadectwem ubóstwa”²¹.

To zwracanie uwagi na poprawność edycji rzadko przenosi się na analizę języka utworu czy pracy jako takiej. Mówiąc najogólniej, autorkę *Ogrodem i ogrodzeniem* bardziej interesuje treść niż jej językowa forma. Stąd niewiele w jej recenzjach uwag na ten temat. Te, które się pojawiają, dotyczą przypadków bardzo wyrazistych, przykuwających uwagę. Pisząc o tomie Liskowackiego *Capcarap*, stwierdza:

¹⁸ M. Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992.

¹⁹ A. Frajlich, *Zwierciadło własne literatury emigracyjnej*, „Przegląd Polski” [dod. „Nowego Dziennika” (Nowy Jork)] 1992, 22 VI, s. 3.

²⁰ S. Mrozek, W. Skalmowski, *Listy 1970-2003*, Kraków 2007.

²¹ A. Frajlich, *Pozytywna strona nieszczęścia*, „Przegląd Polski” [dod. „Nowego Dziennika” (Nowy Jork)] 2007, 12 X, s. 8.

Okaleczona rzeczywistość wyrażona jest okaleczonym językiem, bełkotem, jakim mówią ludzie pijani. Nagle widzimy, że wyrazy, które jeszcze 10 lat temu uważane były za nienadające się do druku²², stają się substytutami treści, których bohaterowie *Capocarapu* (czy też *Capocarapa*) nie potrafią wyrazić inaczej. Zeszmaczone życie wymaga zeszmaczonego języka, atrofia staje się normą, bardzo często to właśnie trafia w dziesiątkę. [...] Dziewczyna, wskazując na tęczę „wielką na cały horyzont, ogromną i wspaniałą. Nasyconą widmem barw czystych i wysokich”, komentuje „– Ale wyjebało!”²³.

Natomiast recenzując *Tryptyk wojenny* Róży Nowotarskiej²⁴, notuje:

[...] pod względem językowym książka budzi wiele zastrzeżeń. Jest to język literacko ubogi, nieprecyzyjny i pełen stylistycznych nieporadności. OrtoGRAFIA książki przypomina miejscami słynne manifesty futurystyczne²⁵.

Dzieląc się swoim doświadczeniem czytelniczym, Frajllich często zaczyna od porządkowania biografii (w tym literackiej i/lub naukowej autora). Przedstawia go czytelnikowi, gdy uważa, że jest on mniej znany (Jerzy Kosiński²⁶, Wasyl Machno²⁷, Zygmunt Hertz²⁸, Wojciech Skalmowski²⁹), albo gdy nakreślenie sylwetki jest, jej zdaniem, niezbędne dla zrozumienia i docenienia książki (Jerzy Giedroyc³⁰, Henryk Grynberg³¹, Jadwiga Maurer³²).

Spełniając recenzencki obowiązek, autorka *Indian Summer* koncentruje się na trzech wymiarach tekstu, które na różne sposoby odwołują się do nadrzędnej, już wspomnianej kategorii prawdy.

Anna Frajllich czyta literaturę – to wymiar pierwszy – jako rodzaj świadectwa czasu. Im ono pełniejsze i dokładniejsze, im bardziej pozwala

²² Por. A. Frajllich, *Max Perkins – legendarny wydawca amerykański*, „Wiadomości” (Londyn) 1979, nr 21, s. 2.

²³ Taż, *Świnie mają wrażliwe serce*, s. 2, 11.

²⁴ R. Nowotarska, *Tryptyk wojenny*, Londyn 1974.

²⁵ A. Frajllich, „Wszyscy chcą jakoś żyć...”, s. 2.

²⁶ Taż, *Randka na ślepo...*

²⁷ Taż, *Kamień ciężki, życie lekkie*, „Przegląd Polski” [dod. „Nowego Dziennika” (Nowy Jork)] 2006, 20 I, s. 7.

²⁸ Taż, *Listy znalezione w New Haven...*

²⁹ Taż, *Pozytywna strona nieszczęścia*, s. 8.

³⁰ Taż, „Kultura” – punkt archimedesowy...

³¹ Taż, „Życie osobiste” – nowa książka Henryka Grynberga, „Tydzień Polski” 1980, 12-13 VII, s. 6A [rec. H. Grynberg, *Życie osobiste*, Londyn 1979].

³² Taż, *Zamknięty kanon?*, „2b” 1994, nr 3/4, s. 81-82.

czytelnikowi zbliżyć się do zrozumienia danej epoki, zrozumieć motywacje i ograniczenia ludzi w niej żyjących, uchwycić specyfikę i niepowtarzalny klimat określonego wycinka czasu, tym wartość dzieła wyższa. Dlatego tak wysoko ceni sobie m.in. takie dzieła, jak: *Dziennik bez samogłosek* i *Mój wiek* Aleksandra Wata³³, tom *Matka odchodzi* Tadeusza Różewicza³⁴, *Rok myśliwego* Czesława Miłosza³⁵ czy powieści Henryka Grynberga³⁶. Dlatego też tak bardzo irytują ją momenty, w których autor zaprzecza sam sobie, nie kreśli spójnej, jednorodnej wizji świata, sprzeniewierza się czasom, o których pisze. Stąd recenzując *Tryptyk wojenny* Róży Nowotarskiej, wytykała autorce między innymi niekonsekwencje w zakresie ukazywania przebiegu zdarzeń („fantastyczne zbiegi okoliczności”), sprzeczność z faktami historycznymi, brak prawdopodobieństwa psychologicznego. Ironiczny tytuł recenzji nawiązuje do propagowanego przez autorkę „swego rodzaju «pozytywistycznego» programu minimum – jeżeli każdy urządzi się bezpiecznie, to wówczas cały kraj będzie bezpieczny”. Ten z jednej strony naiwny, a z drugiej – jak nazywa go recenzentka – „kontrowersyjny” pogląd „podany jest w sposób tak enigmatyczny, że trudno na tym budować jakąkolwiek rewizję, a tym bardziej «przewartościować wartości»”. W efekcie – czytamy w recenzji – zamiast wykorzystać temat dobrze jej znany, autorka kreśli przed nami wizję świata, na którą trudno się zgodzić:

Konflikt zastąpiony tu został zbiegiem okoliczności, ocena moralna – oceną sentymentalną. Stąd bliższy znajomy – bardziej moralny, dalszy – mniej. Zawsze na podorędziu znajdzie się jakiś szczęśliwy/nieszczęśliwy wypadek, za sprawą którego autorka jednych uwalnia od odpowiedzialności za ich czyny [...], o tych napiętnowanych natomiast wiemy niewiele. [...] Ta tendencyjność ocen podrywa zaufanie czytelnika.

Konsekwencja w konstruowaniu świata przedstawionego, jego wewnętrzna spójność (także na poziomie artystycznej wizji) zasługują z oczach autorki *Łodź* jest i jest przystanią na ocenę pozytywną. Oznacza

³³ Ta ż, *Niezwykły głos „Dziennika bez samogłosek”*, „Archipelag” 1987, nr 5-6, s. 111-113.

³⁴ Ta ż, *Najdroższe i najpiękniejsze...*, „Przegląd Polski” [dod. „Nowego Dziennika” (Nowy Jork)] 2000, 17 III, s. 6.

³⁵ Ta ż, *„Rok myśliwego”, troski leśniczego*, s. 3, 14.

³⁶ Ta ż, *„Żydowska wojna” Henryka Grynberga*, „Nasz Głos” [dod. „Folks-Sztyme”] 1966, nr 3-4, s. 6 [rec. H. Grynberg, *Żydowska wojna*, Warszawa 1965]; ta ż, *„Życie osobiste” – nowa książka Henryka Grynberga*, s. 6A.

to, że bohater może żyć na krawędzi świata racjonalnego i nierzeczywistego, fizycznego i duchowego, może obcować z istotami z innego wymiaru i uznamy to za historię prawdziwą, jeżeli tylko pozwoli na to całościowa konstrukcja i logika świata ukazanego w powieści (na przykład *Poczwarka* Doroty Terakowskiej³⁷). Nie wolno mu natomiast (będzie niewiarygodny) przeżywać życia składającego się z ciągu nielogicznych, niepowiązanych, nieuzasadnionych zbiegów okoliczności (*Randka w ciemno* Jerzego Kosińskiego³⁸). W tym drugim przypadku naruszenie zasad obowiązujących w literaturze skutkuje tym, że „przygody bohatera mają właściwie bardzo małą siłę przekonywania o czymkolwiek”, a „nagromadzenie potworności staje się w pewnym momencie groteskowe”, przez co „czytelnik uodpornia się nieco na tę lekturę”³⁹. Co więcej, towarzyszące kolejnym scenom próby „dorabiania filozoficznego lub moralnego tła do motywów [...] postępowania” głównego bohatera „nie imponują specjalną głębią”, a tendencje rozruchowe powieści – podobnie jak u Nowotarskiej – „chybiają celu”.

Powyżej przytoczone oceny negatywne nie oznaczają, że Frajlich kategorycznie odrzuca eksperymenty artystyczne lub treściowe. Przeciwnie. Jej zdaniem autor może nas – wbrew czytelniczemu przyzwyczajeniom – porzucać w chwili największego natężenia emocjonalnego, w punkcie kulminacyjnym opowieści i wzmacniać w nas tym samym poczucie niepokoju (John Cheever⁴⁰), może nam także pozostawiać dzieło nieukończone, niepełne, niedopracowane formalnie, które – jeżeli tylko pisane z talentem i mówiące rzeczy ważne i istotne – broni się. Dlatego pisząc o *Dzienniku bez samogłosek* Wata, stwierdza:

Zdumiewające jest to, że przy całej fragmentaryczności i hybrydycznej formie *Dziennik bez samogłosek* przyjmuje się jako pewną całość i to nie tyle biografia jest tu porządkującym czynnikiem, co wewnętrzna struktura artystycznego widzenia świata. [...] w planie mitologicznym, który powstaje przez repetycję kilku tematów (choroba, ból, wina, kara, odpuszczenie), *Dziennik bez samogłosek* wywołuje wrażenie formy skończonej, doskonałej⁴¹.

³⁷ Taż, *Głos z „wichrowej burzy”. O „Poczwarcie” Doroty Terakowskiej*, „Przegląd Polski” [dod. „Nowego Dziennika” (Nowy Jork)] 2001, 6 VII, s. 6 [rec. D. Terakowska, *Poczwarka*, Kraków 2001].

³⁸ A. Frajlich, *Randka na ślepo...*

³⁹ *Tamże*.

⁴⁰ Taż, *John Cheever*, „Wiadomości” (Londyn) 1979, nr 28, s. 2.

⁴¹ Taż, *Niezwykły głos „Dziennika bez samogłosek”*, „Archipelag” 1987, nr 5-6, s. 111.

Jednego autorowi nie wolno – sprzeniewierzać się prawdzie i traktować czytelnika niepoważnie, jak czyni to przywołana już Róża Nowotarska:

Autorka przejawia wyjątkowy dar szczegółowego informowania o sprawach oczywistych (jak to, że ktoś grał Chopina na fortepianie, aby czytelnik nie pomyślał, że na fujarce) i kompletnego nieinformowania go o sprawach, którym – zdawałoby się – książka jest poświęcona⁴².

Zadaniem literatury jest więc mówienie prawdy (część dzieł winno wręcz pełnić rolę „zeznań świadka historii”) w sposób niebanalny i odpowiedzialny. W innym przypadku zaczyna ona głosić nieprawdę, a dla jej uwiarygodnienia posługiwać się kategorią przypadku lub cudu. A – jak zaznacza wyraźnie Frajlich – „od literatury już od dawna wymaga się czegoś więcej niż opowiadania cudów”.⁴³

Drugim wymiarem dzieła, który przykuwa uwagę autorki *Indian Summer*, jest śledzenie często niezwykle trudno uchwytnego klimatu danego miejsca, jego niepowtarzalnego, indywidualnego charakteru (Frajlich używa w tym miejscu terminu *genius loci*). Recenzentka postrzega go w dwóch perspektywach. Pierwsza wiąże się z kategorią czasu, druga z sytuacją egzystencjalną. W pierwszej ważne jest poszukiwanie i odnajdywanie *genius loci* w przestrzeniach utraconych, niedostępnych odbiorcy bezpośrednio. Dobrze, jeżeli ślady jego istnienia zostały utrwalone w piśmie, w fotografii, w malarstwie. Często zdarza się jednak, że są one odtwarzane już tylko z pamięci osób, które kiedyś mieszkały w danym mieście, dzielnicy, wiosce. W tej drugiej na jego poszukiwanie wyruszają emigranci (przymusowi i dobrowolni), którzy wyrwani z rodzimej przestrzeni próbują odnaleźć się w nowym, obcym, niekiedy wrogim świecie.

Pierwszą perspektywę dostrzegła między innymi, pisząc o „albumie z reprodukcjami obrazów, akwarel, rysunków i szkiców krakowskiego malarza Franciszka Turka”⁴⁴, a za szczególnie cenne w jego dorobku uznała to, że „Malarz uwiecznił *genius loci*, duch miejsca, który ulotnił się wraz z duszami jego byłych mieszkańców”⁴⁵.

⁴² Taż, „Wszyscy chcą jakoś żyć...”.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ *Królewski Kraków i żydowski Kazimierz w rysunkach Franciszka Turka*, wstęp N. Gross, Kraków 2001.

⁴⁵ A. Frajlich, *Genius loci*, „Przegląd Polski” [dod. „Nowego Dziennika” (Nowy Jork)] 2002, 8 II, s. 10.

Druga perspektywa jest jej jednak wyraźnie bliższa, poprzez doświadczenie emigracji. Autorkę *Ogrodem i ogrodzeniem* fascynuje moment, w którym uchodźcy udaje się przezwyciężyć obcość lub choćby jedynie oswoić nowe miejsce osiedlenia. Następuje to w chwili, w której wygnaniec odnajduje siebie na nowo i odkrywa owego „ducha miejsca”. Jeżeli swym doświadczeniem potrafi podzielić się z innymi w słowie pisanym, to zyskuje uznanie w oczach krytyka-emigranta. Dlatego pisząc pozytywną recenzję *Mieszkam w Londynie* Kossowskiej⁴⁶, doceniała autorkę za to, że udało się jej „odtworzyć specyficzną atmosferę miasta, w którym zabytki to nie kamienne abstrakcje, ale obiekty tak związane z ludźmi, którzy je tworzyli, zamieszkiwali, opisywali, że po dziś zachowują ciepło ludzkiego oddechu”⁴⁷. Ten poziom oswojenia przestrzeni staje się możliwy tylko w jednym przypadku: „Aby móc to ciepło oddać, trzeba być samemu nim przenikniętym”. Dopiero wówczas – stwierdza Frajlich – można napisać subiektywny, lecz piękny przewodnik po tym nowym, ale jednocześnie już swoim (zaanektowanym psychicznie) mieście, które nieustannie „fascynuje i przyciąga”. Owej fascynacji nierzadko towarzyszy – w świadomości i psychice emigranta – motyw odrzucenia. *Genius loci* urzeka i przeraża zarazem. Dlatego w recenzji tomu poezji Wasyła Machny⁴⁸ czytamy:

Przy całej swej poetyckiej wirtuozerii wiersze Machny są czytelnikowi bliskie i dostępne. Są to opowieści o wędrownkach po Manhattanie, o dzieciństwie na Ukrainie, o bólu tożsamości. [...] W tej niezwyklej urbanistycznej epopei, wśród przez niego samego wypatrzonych *genius loci*, Machno odnajduje wciąż nowe znaki tego, co go fascynuje i przeraża jednocześnie: ciągłość i przemijanie, przypadkowość i jakaś wyższa nieunikniona logika tej przypadkowości⁴⁹.

Trzeci wymiar dzieła składający się na prawdę jego przekazu to p o d m i o t o w o ś ć. Z jednej strony dotyczy ona bohaterów opowieści (zarówno biograficznej, jak i fikcyjnej) i jest ściśle powiązana z aktywną postawą, jaką

⁴⁶ S. Kossowska, *Mieszkam w Londynie*, Londyn 1994, Biblioteka Autorów Emigracyjnych, 3.

⁴⁷ A. Frajlich, *Właśnie Londyn*, „Przegląd Polski” [dod. „Nowego Dziennika” (Nowy Jork)] 1995, 5 X, s. 15.

⁴⁸ W. Machno, *34 wiersze o Nowym Jorku i nie tylko*, przeł. B. Zadura, Wrocław 2006, *Więcej Poezji*, t. 21.

⁴⁹ A. Frajlich, *Kamień ciężki, życie lekkie*, s. 7.

wobec lektury przyjmuje czytelnik. Z drugiej – Frajlich odnosi tę kategorię do samych twórców. Mówiąc o tej pierwszej, podkreśla, że nie przepada za pośrednictwem autorów, nie lubi, gdy podaje się jej interpretację zdarzeń i sytuacji. Ceni sobie natomiast możliwość samodzielnego zmierzenia się z wyzwaniem odszyfrowania znaków ukrytych w przedstawianych wydarzeniach i złożenia ich w całość stanowiącą opowieść o życiowych meandrach bohaterów. Roli autora upatruje zatem w odpowiedniej selekcji materiału źródłowego i umiejętnym zestawieniu go, pozwalającym czytelnikowi na podjęcie trudu świadomej, indywidualnej interpretacji. Dlatego właśnie recenzując pracę Barbary Winklowej *Boyowie*⁵⁰, pisze:

Autorka monografii stworzyła świetny jego obraz [małżeństwa Boyów – przyp. R.M.] bez wydawania sądów, całą inicjatywę opiniotwórczą pozostawiając czytelnikowi. Jeżeli chodzi o wybór źródeł, to jest on wysoce profesjonalny, zawiera tylko wiarygodne świadectwa zarówno przyjaciół, jak i przeciwników. Winklowska nie narusza podmiotowości bohaterów książki, nigdy swoją interpretacją zdarzeń nie przekracza granicy intymności, która łączyła małżonków ponad (lub mimo) innych partnerów⁵¹.

Z kolei lektura pracy Jana Zielińskiego o Słowackim skłoniła ją do zanotowania następującego spostrzeżenia:

To nie pomnik zdjęty z piedestału i poruszany sprężynami i to nie miążga psychiczna, w której babrze się psychologizujący biograf. Nie ma tu żadnych „co by było, gdyby” i nie ma żadnego konfabulowania, które jest rakiem toczącym współczesną biografistykę. Jest natomiast rzetelna i błyskotliwa zarazem praca literaturoznawcy, który podążając śladem poety, przebadał każdy skrawek terenu, dotknął każdego kawałka muru, którego mógł dotknąć Słowacki, przeczytał każdą gazetę, którą czytał albo Słowacki, albo towarzysze jego wypraw i zabaw. Dzięki temu i czytelnik może sam nieomal dotknąć, przeczytać, upewnić się... [...] Zieliński wprowadza nas także w sfery utajone, wśród nich narkotyki, przemytnictwo „dla sprawy”, oraz, jak zwykle, w związki uczuciowe, te skonsumowane, o których przeważnie wiemy i te nieskonsumowane, o których przeważnie nie wiemy. [...] Autor nie wstydzi się pokazywania szwów swojej metody, wyznając, że „poszukiwanie prawdy bywa czasem piękniejsze od samej prawdy”, ale

⁵⁰ B. Winklowska, *Boyowie – Zofia i Tadeusz Żeleński*, Kraków 2001, *Pary*.

⁵¹ A. Frajlich, *Zofia i Tadeusz Żeleński – para dość niezwykła, ale para*, „Przegląd Polski” [dod. „Nowego Dziennika” (Nowy Jork)] 2002, 19 I, s. 8.

już na samym wstępie wyrzeka się wybielania i przemilczeń. Obiecuje czytelnikowi niejedną szokującą niespodziankę i tej obietnicy dotrzymuje⁵².

Podobnie jak bohaterowie opowieści czy szkiców biograficznych powinni – zdaniem Frajlich – zachowywać swoją tożsamość i odrębność, takie samo prawo (i poniekąd obowiązek) mają pisarze. Bardzo niechętnym okiem spogląda ona na powtarzanie obiegowych sądów, które albo utrwalają wizerunek i recepcję twórczości danego autora, albo też umieszczają go w grupie pisarzy, którym przypisuje się wspólne cechy. Innymi słowy, jednostkowy podmiot jest dla recenzentki najważniejszy, pojedynczego autora przemawiającego własnym głosem postrzega jako niezwykle interesującego i wartościowego. Stąd rażą ją wszelkie generalizacje, jak choćby te czynione w monografii o polskich pisarkach w Ameryce⁵³, głośno upomina się też o „jednostkowość procesu pisarskiego” i na przykład postrzeganie członków grupy „Niezapłacony rent” jako odrębnych twórców⁵⁴.

Trzy wymienione wymiary dzieła nie muszą współwystępować. Jednocześnie nierzadko zaistnienie któregośkolwiek z nich jest warunkowane odwagą autora. Musi on być nią obdarzony, jeżeli chce odkrywać prawdę, i robi to nawet wtedy, gdy okazuje się ona mało interesująca czy przykra. Z jednej strony chodzi tu o odwagę samych autorów, z drugiej – krytyków. Tym drugim zdarza się przemilczać książki kontrowersyjne, niewygodne, a jednocześnie ważne. Zwracała na to uwagę, m.in. recenzując pracę Jadwigi Maurer o Mickiewiczu⁵⁵:

Książka Jadwigi Maurer zatytułowana „*Z matki obcej...*” nie doczekała się zbyt wielu omówień. Przeciwnie, ta świetnie napisana praca wydaje się być objęta „zmową milczenia”, w której niewielkiego wyłomu dokonały artykuł-atak Aliny Witkowskiej i spowodowane nim listy opublikowane na łamach „Polityki”. Poza tym w prasie krajowej ukazała się jedna recenzja (Henryka Grynberga), a w nowojorskim „Przeglądzie Polskim” druga (Joanny Rostropowicz Clark). [...] Autorka stara się wyjaśnić polityczny i psychologiczny kontekst przemilczeń w opracowaniach mickiewiczologów [...]

⁵² Taż, *S. jak Słowacki*, „Przegląd Polski” [dod. „Nowego Dziennika” (Nowy Jork)] 2009, 11 IX, s. 5.

⁵³ T.S. Gladsky, R.H. Gladsky, *Something of My Own to Say. American Women Writers of Polish Descent*, New York 1997. Zob. A. Frajlich, *Polki w literaturze...*

⁵⁴ A. Frajlich, „Wietrzne miasto” pod znakiem manifestu, „Kultura” 1993, nr 4, s. 144-146.

⁵⁵ J. Maurer, *dz. cyt.*

Fobie, kompleksy, ideologie zawsze rzutują na interpretację utworów, ale nie powinny – wedle kodeksu badacza – mieć wpływu na jego stosunek do materiałów źródłowych. Brak pietyzmu i odwagi cywilnej u naukowca nie może znaleźć usprawiedliwienia⁵⁶.

Poruszona tu przez recenzentkę postawa mierzenia się w pracach badawczych, a co za tym idzie, także w recenzjach, ze sprawami drażliwymi czy niewygodnymi została przez nią w cytowanej recenzji jeszcze dodatkowo naświetlona poprzez określenie wpływu, jaki na badacza wywiera otoczenie. Wyjaśnia ona, że tacy badacze jak Maurer mają odwagę do podejmowania tego typu tematów w USA, ponieważ tam

[...] klimat akademicki sprzyja odrzucaniu tabu [...] omijanie drażliwych tematów jest świadectwem złych naukowych manier. Wspomnieć warto, że nawet artykuły o Sienkiewiczu pisane przez amerykańskich sławistów są z reguły soczystsze i celniej dotykające sedna sprawy niż rozprawy ich polskich kolegów po piórze, którzy być może boją się, że za fasadą instytucji pisarza narodowego dojrzą człowieka i jego prawdę. Sfera tabu wciąż ogarnia niektóre dziedziny piśmiennictwa biograficznego – zazwyczaj sprawy pochodzenia i preferencji seksualnej, czasami zahacza o życie rodzinne pisarza [...]⁵⁷

Ową odwagę do wypowiadania prawdy, choćby najbardziej gorzkiej – czy to w pracach naukowych, czy w tekstach literackich – uznała Frajlich za probierz oceny rzetelności autora. Dlatego wysoko oceniała między innymi wkraczającą na drażliwe obszary życia osobistego, intymnego książkę Barbary Winklowej o małżeństwie Zofii i Tadeusza Żeleńskich⁵⁸, odkrywczą – jej zdaniem – pracę Jana Zielińskiego o Słowackim⁵⁹, czy choćby książki Henryka Grynberga, który – wedle jej słów – „jest jedynym pisarzem mówiącym o stosunkach pomiędzy Polakami i Żydami w powojennej Polsce. On jeden nazywa po imieniu antyżydowskie fobie Polaków, antypolskie fobie Żydów i antyżydowskie fobie samych Żydów”⁶⁰.

⁵⁶ A. Frajlich, *Zamknięty kanon?*, s. 82.

⁵⁷ *Tamże*.

⁵⁸ B. Winklowska, *dz. cyt.*

⁵⁹ J. Zieliński, *SzatAnioł*, Warszawa 2009. Zob. A. Frajlich, *S. jak Słowacki*, s. 5.

⁶⁰ A. Frajlich, „Życie osobiste” – nowa książka Henryka Grynberga, s. 6A. Por. t a ż, „Żydowska wojna” Henryka Grynberga, s. 6, gdzie czytamy m.in.: „O najtrudniejszych sprawach mówi nie poprzez komentarz, lecz poprzez fakt i obraz”.

Zresztą tak jak Anna Frajlich docenia dążenie do prawdy w naświetlaniu spraw drażliwych, tak równie mocno zwalcza nadużycia i błędne interpretacje – choćby były one najbardziej pochlebne i pisane ze szczyrych pobudek. Gdy w monografii poświęconej polskim pisarkom w Ameryce natyka się zdanie głoszące, że „Szymborska uosabia amerykańskie pisarki polskiego pochodzenia”, to stwierdza kategorycznie: „Nic dalszego od prawdy. Z noblistów należy robić dobry użytek, a nie każdy użytek jest dobry”⁶¹.

Zresztą sama recenzentka – jako nauczyciel akademicki – także wpisała się we wspomniany przez nią „klimat akademicki”, co widoczne jest nie tylko w jej tekstach, lecz także obserwowalne było w jej pracy dydaktycznej. Jak wspomina w krótkim szkicu poświęconym pracy zawodowej na Columbia University w Nowym Jorku, podczas kontaktu ze studentami nie unikała mierzenia się z osobistymi fobiami. Tak pisała o swojej estymie wobec twórczości prozatorskiej dwudziestolecia międzywojennego:

Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić, że proza obecnego dwudziestolecia jest w stanie wnieść podobnej miary wartości. Była w tym zapewne i osobista niechęć i rezerwa. Od pewnego czasu nie pociągała mnie już fikcja. Wołałam czytać dokumenty, pamiętniki, eseje o czasach, które mnie ukształtowały⁶².

Dlatego też niechętnie odniosła się do propozycji studentki, która chciała zajmować się analizą *Wojny polsko-ruskiej pod flagą białą-czerwoną* Doroty Masłowskiej⁶³. Ostatecznie jednak zgodziła się, przełamując osobistą niechęć. Pozostała w niej tylko jedna obawa – na ile studentka, „bardzo inteligentna osoba, Polka urodzona tu w Stanach, którą znałam już z lektora-tu języka polskiego i pewnie z jakiegoś seminarium”, będzie w stanie uporać się ze współczesną, pełną wulgaryzmów polszczyzną. Probierzem okazało się pytanie, które wielu czytelnikom tekstu poetki-emigrantki (zbliżającej się do wieku emerytalnego profesor Columbia University) może wydawać się szokujące. A brzmiało ono – posłużmy się cytatem z tekstu Frajlich – „Czy Pani wie, co to znaczy «pizda»?” Jak sama zaznacza: „sam fakt takiej wymiany ze studentką w murach szacownej akademii zmusił mnie do re-

⁶¹ T a ż, *Polki w literaturze amerykańskiej*, „Kultura” 1999, nr 3, s. 162.

⁶² T a ż, *Columbia. W murach akademii*, s. II.

⁶³ D. M a s ł o w s k a, *Wojna polsko-ruska pod flagą białą-czerwoną*, Warszawa 2002, Marcin Świetlicki Poleca.

fleksji. Czy wyobrażam sobie taką rozmowę z którymś z moich profesorów? Nie, że nie znali życia lub anatomii, ale...”

Konieczność nadążania za zachodzącymi zmianami, lektury nawet tych dzieł, które nie wzbudzają szczególnego zainteresowania, ale są popularne czy modne (*Randka w ciemno* Jerzego Kosińskiego, *Wojna polsko-ruska pod flagą białą-czerwoną* Doroty Masłowskiej)⁶⁴, nie przesłaniały Frajlich walorów omawianych pozycji, nie wzmacnia także w widoczny sposób ich wad. I tak druga z wymienionych pozycji ostatecznie „wciągnęła ją” na tyle, że „zauważyła, że zaczyna powoli utożsamiać się z głównym bohaterem i ze wzruszeniem spoglądać na płamę na swoich dżinsach”.

Pewnej nieufności wobec literatury modnej czy najnowszej towarzyszy widoczna w recenzjach niechęć wobec metodologicznych nowinek, narzucających odmienne od tradycyjnych formuły lektury tekstu. Badania postmodernistyczne czy feministyczne nie wzbudzają jej entuzjazmu, natomiast nieco przychylniejszym, co nie oznacza, że pozbawionym sceptycyzmu, okiem spogląda na badania etniczne⁶⁵. I nawet jeżeli spotyka się z pracą, w której sięgnięcie do nowych trendów przynosi obiecujące efekty, nadal pozostaje nieufna. Dlatego recenzując pracę Grzegorza Szelwacha o Mickiewiczu, pisze:

Metodologicznie książka jest nieco eklektyczna, rozważania teoretyczne sąsiadują z materiałem biograficznym i analizą bloków korespondencyjnych, nawet samo przedstawienie dziejów percepcji listów jest nieco chaotyczne. Ale w postmodernistycznym bałaganie jest to jakby chwyt dozwolony, szczególnie że nawet problemy teoretyczne zasygnalizowane są w przystępny, czytelny sposób, pozbawione „ibliockiego” (od: Instytut Badań Literackich, określenie moje) epatowania czytelnika⁶⁶.

Ostatecznie lektury najnowszych opracowań literaturoznawczych, których autorzy podążają za metodologicznymi nowościami, przywodzą ją do następującego wniosku: „W niektórych omówieniach odczuwa się nawet trochę tę teoretyczną zadyszkę właściwą badaniom literackim końca wie-

⁶⁴ J. Kosiński, *Blind Date*, New York 1978.

⁶⁵ Por. fragment: „Wprawdzie płeć jest dana, każde pokolenie, a czasem i grupa społeczna, wnosi własną definicję jej parametrów, zdefiniowanie etniczności także wymaga nieustannego wysiłku. Trzeba swoją tożsamość zdefiniować, zaakceptować, dopiero wówczas można na niej się oprzeć” (A. Frajlich, *Polki w literaturze amerykańskiej*, s. 161).

⁶⁶ A. Frajlich, *Powtórka z Mickiewicza*, s. 11.

ku. Ostatnio bowiem co parę lat pojawia się teoria, której twórcom wydaje się, że jest kluczem do wszystkiego”⁶⁷.

Frajlich nieufna wobec głośnych nowości, sceptyczna wobec modnych szkół lektury i interpretacji, zajmuje podobnie sceptyczne stanowisko wobec tych krytyków literackich, którzy entuzjazmując się wymienionymi zjawiskami, podchodzą do nich nieomal wyznawczo. Podobnie jak badaczom zarzuca im nierzetelność, nieuczciwość, przemilczanie faktów, a niekiedy nazbyt lekkie podchodzenie do swoich zadań i obowiązków. Ona sama – jak starano się wykazać powyżej – podchodzi do nich każdorazowo z odpowiednią powagą, nawet jeżeli nie spodziewa się po danym dziele zbyt wiele lub jest całkowicie przekonania, że będzie ono kolejnym na liście jej czytelniczych rozczarowań. Swoją postawę opisała wprost w negatywnej recenzji zbioru opowiadań Róży Nowotarskiej, do lektury którego przekonała ją „nadzwyczajna recenzja Janusza Kowalewskiego”:

Jak n a k a z u j e autor wyżej wspomnianej recenzji, podeszłam do tej książki z „należytych szacunkiem, uznaniem i zrozumieniem”, przyznać muszę jednak, że w miarę lektury postawa ta słabła. Mam oczywiście szacunek dla każdej pracy twórczej i uznanie, dużo trudniej było ze zrozumieniem. Zrozumiałam tylko, że metoda krytyczna recenzenta, a także autora przedmowy, opiera się trochę na starej szkolnej zasadzie – „co autor miał na myśli, kiedy to pisał”, a przecież nie chodzi o to, co myślał, tylko o to, co pisał i co napisał⁶⁸.

Takich deklaracji nie znajdujemy wiele w recenzjach, które wyszły spod pióra Anny Frajlich. Pomimo tego możemy jednak dość dokładnie poznać jej pogląd na sprawę krytyki i jej relacji z dziełem i czytelnikami. Wgląd w tę tematykę umożliwia nam lektura tekstów, w których referuje ona diagnozy i prace niektórych badaczy i autorów, które to omówienia ukazywały się na łamach londyńskich „Wiadomości”. Dobór tekstów, wskazanie wprost tych sądów i opinii, z którymi się nie zgadza, przywodzą do wniosku, że – pomimo braku wyraźnych ocen – autorka *Łodzią jest i jest przystanią* akceptowała i przyjmowała większość analiz i sformułowań pojawiających się w omawianych przez nią tekstach. I tak za Lewisem Laphamem (redaktorem naczelnym magazynu „Harper’s”) wskazuje na słabość krytyki literackiej, kreśląc przy tym obraz mizerii produkcji literackiej:

⁶⁷ T a ż, *Polki w literaturze amerykańskiej*, s. 158.

⁶⁸ T a ż, *„Wszyscy chcą jakoś żyć...”*.

Co roku wydawnictwa ogólne i uniwersyteckie wypuszczają 40 tysięcy tytułów, ale wzięwszy pod uwagę tandetność tej produkcji, można wysnuć wniosek, że zarówno zainteresowanie, jak i zdolność oceny literatury wśród rzesz czytelnicznych spada. [...] Zainteresowanie wydawcy wzbudza tylko to, co można napisać w ciągu kilku miesięcy i wydać, zanim jeszcze nie przeminęła moda. Im bardziej wyważona jest myśl autora i złożony jego wywód, tym mniejsza szansa na tak popularny obecnie, chwilowy sukces, bowiem trudniejszą książkę zrozumie mniej osób⁶⁹.

Podążający za coraz mniej wymagającym, nienawykłym do wysiłku lekturowego i myślowego czytelnikiem, wydawcy „muszą wybrać pomiędzy dwoma rodzajami literackiej publiczności i albo kierować dzieła do osób zawodowo zajmujących się literaturą, albo do tłumu”. Niedogodnością jest także to, że „Krytycy stosują bardzo dziwne kryteria i najczęściej chwalą autorów, którzy nie zagrażają niczyjej pozycji”. Zresztą – jak dowodziła Frajlich w innym miejscu⁷⁰ – często ci autorzy, którzy nie mają nic oryginalnego do powiedzenia, starają się zwrócić na siebie uwagę w inny sposób. Dlatego, jak stwierdzała, wśród nich „wciąż jeszcze rządzi moda niezrozumiałstwa, oryginalności za wszelką cenę i snobizmu”. Sięgający po nie pisarze – referowała dalej, tym razem za Bryanem Griffinem⁷¹ – „nie oszukują wcale krytyków, ale z nimi kolaborują”. Obie strony zbyt głośno i zbyt szybko ogłaszają powstanie nowego, wyjątkowego dzieła. Dzieje się tak dlatego, że

Pisarz skwapliwie stara się dostarczyć na rynek takiego towaru, za jakim tęsknią recenzenci. W wieku powszechnej oświaty, kiedy każdy jest w stanie napisać kilka poprawnych zdań, ludzie są skłonni zrobić niejedno, aby zwrócić na siebie uwagę. Pierwszym takim zabiegiem jest zabawa ze znakami przestankowymi, co z miejsca udziwnia prozę. A jeżeli nie jesteś Grahamem Greenem, udziwnienie jest pierwszym krokiem na drodze do imitowania głębi. Bełkot albo długie i dokładne pisanie o niczym to inne chwytły stosowane przez pisarzy, którym brak autentycznego materiału literackiego lub talentu⁷².

Kłopot w tym, że krytycy literaccy podejmują tę grę, na skutek czego „nawet przeciętna książka wywołuje dużo szumu”. I – jak dodaje Frajlich –

⁶⁹ Tamże, *Pusty teatr idei*, „Wiadomości” (Londyn) 1980, nr 1, s. 2.

⁷⁰ Tamże, *Wielka literatura czy reklama?*, „Wiadomości” (Londyn) 1980, nr 11, s. 2.

⁷¹ Tamże.

⁷² Tamże.

Za tą praktyką krytyki kryje się niebezpieczna filozoficzna przesłanka, że oryginalność myśli, stylu lub treści jest jednoznaczna z wielkością literatury. Tymczasem nawet intelekt idący w parze z talentem nie musi automatycznie reprezentować głębi. Ostateczną wartość utworu literackiego określa nie stopień ekscentryczności, ale jakość artystycznej wizji. Wszystkie literackie dyskusje, a szczególnie literacka krytyka, powinny opierać się na prawdziwych kryteriach. Uzurpowanie głębi odcina literaturę od problematyki moralnej, a na to prawdziwa sztuka nie może sobie pozwolić⁷³.

A jakąż to problematyka moralna winna zajmować współczesną literaturę? Na to pytanie autorka *Indian Summer* odpowiada w tekście, w którym omawia poglądy Johna Gardnera, autora dzieła pod znaczącym tytułem *On Moral Fiction*⁷⁴. Amerykański pisarz wskazał w nim trzy problematy, na których koncentrowała się przez wieki literatura, a które obecnie odrzucone sprawiają, że wśród dzieł współczesnych nie ma ani jednego mogącego wytrzymać próbę czasu i ostatecznie zachować się jako trwałe element dziedzictwa kulturowego. Są nimi – jakże ważna dla samej Frajlich – prawda, a obok niej piękno i dobro. Niestety współcześni pisarze nie są w stanie sprostać wyzwaniu dostarczania czytelnikowi dzieł będących nośnikami trzech wartości, w związku z czym odznaczają się

[...] nieustannym pędem do ornamentu. Dochodzi do tego, że sztuka nie ma nic do zaofiarowania prócz propagandy [...] poddanie sztuki celom propagandy prowadzi do dwóch pospolitych błędów: przesadnego nacisku na budowę i manipulowania strukturą dzieła.

Na tych elementach skupiają się także krytycy, którzy odznaczają się dużą powierzchownością w lekturze i koncentrują się głównie na „problemach technicznych” omawianych dzieł. Wszystkich jednoczy niezrozumiały wstyd uczuć, który sprawia, że „odcięci od życia szklaną ścianą i odcięci od prawdziwych uczuć” zapominają, że „po książkę sięgamy właśnie po to, aby przekonać się, czy potrafimy kochać”.

Oczywiście owo uwiedzenie przez książkę może okazywać się zgubne – zdarza się bowiem, że prowadzi (jak w przypadku Janusza Kowalewskiego piszącego o Róży Nowotarskiej) do przeceniania, szafowania nazbyt

⁷³ *Tamże*.

⁷⁴ *Taż*, *O literatury obowiązkach moralnych*, „Wiadomości” (Londyn) 1979, nr 43, s. 4.

wielkimi słowami, wystawiania zbyt wysokich not. Być może z tego powodu sama Frajlich bardzo oszczędnie gospodaruje wyrażanymi wprost pochwałami. Stąd niewiele w jej recenzjach entuzjastycznych ocen, podobnych do tej dotyczącej zbioru opowiadań Artura Daniela Liskowackiego *Capcarap*, o którym pisze: „Rewelacyjna, fenomenalna książka”⁷⁵. W innym miejscu – po lekturze tomu Tadeusza Różewicza *Matka odchodzi* – przyznaje, że jest to „chyba jedna z najbardziej przejmujących lektur, jakie zdarzyły mi się w ciągu ostatnich kilku lat”⁷⁶. Znacznie częściej ocena jest zastępowana przez pokazywanie poszczególnych zalet, wartości, jakie niesie ze sobą książka. Można powiedzieć, że Frajlich-krytyk wypowiada się nad wyraz dyskretnie, częściej skrywając swoje wzruszenia i czytelnicze uniesienia, niż je wprost pokazując. Od czasu do czasu sięga jedynie po znaczące wartościujące porównanie („Zaryzykowałabym twierdzenie, że obrazy poetyckie Machny fantastyczne i panoramiczne mają pewną «boschowską» perspektywę i niewątpliwie ten rozdzierający rany pazur”⁷⁷) lub obraz, w którym ukryta jest ocena. Przykładem może być zakończenie recenzji pracy Barbary Winklowej *Boyowie*⁷⁸, gdzie czytamy:

[...] kiedy myślami powracam do naszkicowanych przez nią [B. Winklowską – przyp. R.M.], zasnutej mgłą tajemnicy sceny rozstania [Tadeusza i Zofii Żeleńskich – przyp. R.M.] we wrześniu 1939 roku, uderza mnie ta scena silniej niż ostatni kadr z filmu *Casablanca*⁷⁹.

Wydaje się, że Frajlich postępuje tu zgodnie z zasadą, którą przypisała jednemu z amerykańskich recenzentów tygodnika „Time”. Pokusił się on o omówienie zbioru opowiadań Johna Cheevera, a oceniająca tę recenzję autorka *Indian Summer* pisze jakże znacząco: „Literatura, która zmusza krytyków do mówienia językiem nie tylko zrozumiałym, ale zdradzającym oznaki wzruszenia, musi być bardzo dobrą literaturą”⁸⁰.

Na zakończenie warto się odnieść do jeszcze jednego wątku przewijającego się przez część krytycznoliterackich tekstów Anny Frajlich. Jest nią sygnalizowany na marginesie głównego wywodu stosunek do emigracji.

⁷⁵ Taż, *Świnie mają wrażliwe serce...*

⁷⁶ Taż, *Najdroższe i najpiękniejsze...*, s. 6.

⁷⁷ Taż, *Kamień ciężki, życie lekkie*, s. 7.

⁷⁸ B. Winklowska, *dz. cyt.*

⁷⁹ A. Frajlich, *Zofia i Tadeusz Żeleńscy – para dość niezwykła...*, s. 8.

⁸⁰ Taż, *John Cheever*, s. 2.

Najkrócej można powiedzieć, że mimo iż sama jest emigrantką, pozostaje wobec tej społeczności krytyczna. Dlatego między innymi recenzując *Mieszkam w Londynie* Kossowskiej, docenia „spojrzenie krytycznym okiem na demonstrację zbędnego patosu i megalomanię” uchodźstwa polskiego⁸¹. Co więcej, wspiera autorkę w jej opinii, w myśl której przywiązanie do nowego miejsca (w przypadku Kossowskiej chodzi o stolicę Wielkiej Brytanii) nie jest – jak chce to widzieć znaczna część emigracji – „zdradą narodową”. Sama recenzentka, czemu dawała i daje nadal wyraz w całej swojej twórczości, do nowych miejsc zamieszkania przywiązuje się mocno, co nie przeszkadza jej w zachowywaniu własnej tożsamości powiązanej z przynależnością narodową. Upatruje w tym pewnej szansy, postrzegając ją podobnie jak Kossowska, o której pisze: „status emigranta gwarantuje jej dystans, z którym chętnie utożsamia się czytelnik”⁸².

Zresztą krytyczny stosunek do emigracji nie przeszkadza Frajlich w wyraźnie obecnym w jej tekstach dążeniu do oddania uchodźstwu sprawiedliwości i docenienia jego zasług. Stąd w niektórych recenzjach czy szkicach o emigrację się upomina i deklaruje, iż niezwykle ważne winno być przyznanie jej właściwego miejsca i proporcji na mapie kultury polskiej. Jednocześnie dostrzega, że aktualny stan rzeczy daleki jest od ideału. I tak na przykład pisząc o *Poczwarcie* Terakowskiej, porównywała literaturę emigracyjną do dziecka z zespołem Downa. Bohaterka powieści, Marysia-Myszka, jest nazwana w tekście „Darem Pana” (określenie spotykane w odniesieniu do dzieci z zespołem Downa), co recenzentka wykorzystała, notując na marginesie głównego wywodu: „literatura emigracyjna jest też «darem Pana», ma nadmiar chromosomu i wszyscy się od niej odwracają”⁸³. Dotyczy to – zdaniem Frajlich – zarówno czytelników i badaczy krajowych, literaturoznawców zachodnich, jak i samych emigrantów.

Ci pierwsi bardzo często grzeszą niezrozumieniem realiów, błędnym postrzeganiem i definiowaniem samego zjawiska. Stąd właśnie pisząc o pierwszym oficjalnym krajowym wydaniu *Szkiców o literaturze emigracyjnej* Marii Danilewicz Zielińskiej⁸⁴, Frajlich notuje: „Rodowód tej literatury związany jest z wychodźstwem wojennym, tzw. emigracją niepodległościową, czego bardzo często nie rozumieją młodszy krytycy, stosując

⁸¹ Tamże, *Właśnie Londyn...*

⁸² Tamże, s. 6.

⁸³ Tamże, *Głos z „wichrowej burzy”...*, s. 6.

⁸⁴ M. Danilewicz Zielińska, *dz. cyt.*

przymiotniki «emigracyjny» i «polonijny» wymiennie⁸⁵. Podobne błędy czynią niekiedy ci drudzy i utożsamiają emigrację z Polonią, powołują do życia nieistniejące pismo „Kultura Paryska”, której dodatkowo przypisują stworzenie czarnej (cenzorskiej) listy autorów, na której miało się znaleźć między innymi nazwisko Marii Kuncewiczowej⁸⁶.

Natomiast sami emigranci albo przeceniają, albo przeciwnie – nie doceniają swojej roli. Jak pisała na marginesie przywołanego wcześniej szkicu o polskich autorkach w Ameryce:

Trud emigracyjnego życia nigdy nie stał w centrum zainteresowań literatury zwanej emigracyjną, która przeważnie musiała wypełniać swe faktyczne i urojone obowiązki wobec kraju. Bez badań porównawczych trudno stwierdzić, czy jest to zagadnienie specyficznie polskie, czy właściwe też innym środowiskom emigracyjnym. Chodzi tu o to, że na przestrzeni tych wszystkich lat podmiotowość nie przysługiwała jakby egzystencji emigracyjnej. W niejednym tekście widać to wyraźnie, że ta „opresja” ciążyła emigrantom polskim, mieli to odczucie, że ich życie, ich nadludzki niekiedy wysiłek asymilacyjny nie liczyły się dla nikogo same w sobie (jako takie) [...] Nad literaturą emigrantów zawsze unosił się ten nierozwiązany konflikt, który najlepiej sformułowała Danuta Mostwin – „kraj naszego dzieciństwa jednocześnie wyrzekający się nas i oczekujący naszej pomocy”⁸⁷.

W podobnym duchu wypowiadała się, odnotowując powstanie w 1993 roku w Chicago nowej polskiej grupy poetyckiej, która przyjmując nieco prowokacyjną nazwę „Niezapłacony rent”, odnosiła się w inicjalnym manifestie do „polskiego getta” w Chicago. Jak pisze autorka *Indian Summer*:

Samo wypowiedzenie głośno tego słowa jest niewątpliwą innowacją w oficjalnej literaturze i publicystyce na emigracji. Stosunek emigracji do siebie samej pełen był ambiwalencji. Zawsze jakoś nie wypadało się przyznawać do autentyzmu doświadczenia emigracyjnego, zawsze wypadało uważać, że emigracji jak księżyc odbija tylko światło kultury krajowej lub jakiejś idealnej. Tymczasem poeci z „Niezapłaconego rentu” zdają się głosić, że mieszkańcy getta „też swój język mają”⁸⁸.

⁸⁵ A. Frajlich, *Zwierciadło własne literatury emigracyjnej*, s. 3.

⁸⁶ Zob. t. a. ż., *Polki w literaturze amerykańskiej*, s. 162.

⁸⁷ *Tamże*, s. 159.

⁸⁸ T. a. ż., „*Wietrzne miasto*” pod znakiem manifestu, s. 145.

* * *

Przytoczone powyżej uwagi nie mają ambicji kreślenia pełnego, kompletnego portretu Anny Frajlich – krytyka literackiego. Nie wyczerpują też wszystkich problemów i kwestii, jakie wiążą się z jej dokonaniem krytycznoliterackimi. Jednocześnie jednak pozwalają one na sformułowanie dość ostrożnego porównania tej sfery działalności badaczki-poetki-emigrantki z pozostałymi obszarami jej twórczości. Wydaje się bowiem, że choć odległe rodzajowo i gatunkowo wypowiedzi krytyczne (recenzje) i na przykład poezja nie muszą mieć ze sobą wiele wspólnego, to jednak w przypadku Frajlich mimo wszystko mają. Szacunek dla emigrantów decydujących się wrosnąć korzeniami w nową ziemię, ich dążenie do ukazania prawdziwego oblicza świata, w którym żyjemy (wraz z jego historią), zamiłowanie do jakości wytworów artystycznych wysokiej próby, docenianie wagi wypowiedzianych słów i sądów, odwaga w głoszeniu poglądów niemodnych i niewygodnych to cechy i postulaty, które możemy odnaleźć zarówno w tekstach krytycznych, jak i poetyckich autorki *Łodzią jest i jest przystanią*. I choć sfera tych podobieństw i ich zakres wymagają obszerniejszych badań, to wydaje się, już teraz można mówić o bardzo dużej spójności i wewnętrznej konsekwencji tego dorobku.

Summary
Anna Frajlich as a Literary Critic
Notes for a Portrait

The text is the first recognition of Anna Frajlich's activity in literary criticism. The author shows what values in literature and research work she is looking for. Seeking the truth, courage in its proclamation, coherence and consistence of the literary world and artistic maturity in the text are her main principles. Additionally, the essay presents her metacritical views on literary criticism and the assessment of the importance of emigration literature and the achievements of the whole emigration.

W książce „*Tu jestem / zamieszkuję własne życie*”. *Studia i szkice o twórczości Anny Frajlich* bogaty jest zestaw podejmowanych tematów. Znalazły się tutaj prace współbrzące z aktualnymi nurtami literaturoznawstwa, jak geopoetyka, krytyka feministyczna, *memory studies* czy dyskurs o Zagładzie. Powstała zatem książka monograficzna, a przy tym pionierska, ponieważ oprócz pojedynczych recenzji czy artykułów nie było dotąd pracy tak gruntownie opisującej wielogatunkowe dzieło autorki.

Poza wartościami merytorycznymi książka daje bogaty obraz sposobów prowadzenia badań literaturoznawczych. Na liście autorów spotykają się reprezentanci różnych pokoleń i ośrodków akademickich, co zapowiada też szerszą recepcję i silniejszy rezonans krytyczny.

Wszystkie pomieszczone w tym zbiorze teksty składają się na ciekawy, wieloaspektowy portret poetki, której nomadyczny los nie szczędził emigracyjnych doświadczeń i jednocześnie hartował ducha. Twórczość Anny Frajlich, ujęta w perspektywie wielogatunkowości i czytana jako zapis emigracyjnego, kobiecego czy wreszcie wielokulturowego doświadczenia, odsłania mocne związki z codzienną realnością, historią, geografią i kulturową pamięcią. Jednocześnie obcy jest jej wygnańczy mizerabilizm, melancholia, depresyjne nastroje.

*Z recenzji wydawniczej
prof. zw. dr hab. Anny Legeżyńskiej*